LEGJON

ORGAN·LEGJONU·MŁODYCH·OKR·WILEŃSKIEGO

My — i 6-y sierpnia.

Wśród nas Legjonu Młodych, najstarsi tylko i bardzo nieliczni są ci, którzy brali udział w czynie legjonowym 14-go r. Już więcej, o wiele, jest między nami żołnierzy z roku 18 — 20-o. Ale Pierwsza Brygada, — rok 1905-ty i 1914 — to nasi duchowi ojcowie, to przewodnicy w pracy nad budową Państwa, w tworzeniu nowej, naprawdę wielkiej Polski.

Kształcimy się pod ich kierunkiem, aby stać się tem czem oni byli, wtedy, w roku 14-ym i następnych — „awangardą wojenną Polski, a także Jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkiego, gdy ryzyko jest konieczne". W tych słowach wypowiedzianych przez Wodza w roku piętnastym nic zmieniać dziś nie potrzeba, nawet słowa „wojenną". Ani „wojna" nie została jeszcze wymazana ze słownika ludzkości, ani też wiemy jakie doświadczenia mogą nam przypaść w udziale w dalszej, czy bliższej przyszłości, pod każdym względem...

Nietylko jednak przykładem do naśladowania w twardym obowiązku pracy dla ciągłego budowania najwyższego palladium naszej wolności — Państwa, wielkiej, potężnej Rzeczypospolitej, nietylko przez nas samych na siebie nałożonym, nieodpartym musem poświęcenia się dla kontynuowania ich dzieła—jesteśmy związani z naszymi senjorami. Jest czynnik potężny a wspólny i im i nam, tak nam jak im dostępny dziś bezpośrednio. Jest nim On, Wódz nasz, ukochany nie mniej gorąco przez nas młodych, niż przez Jego legjonową wiarę z lat wielkiej wojny.

Prawo do posiadania czegoś, prawo fizyczne tylko, czy wielkie, moralne trzeba czemś zawsze okupić. Od powstania naszej organizacji święcimy corocznie z naszymi senjorami, gorąco, a uroczyście dzień 6-o sierpnia. Uczestniczymy tłumnie, coraz tłumniej, bo rosną nasze szeregi z dnia na dzień — w Zjazdach Legjonowych, niemniej niż oni uznając te Zjazdy za nasze, i święto sierpniowe — za nasze święto. Przez starą wiarę legjonową przyjęci zrazu trochę żartobliwie, choć serdecznie, zyskujemy coraz bardziej na jej uznaniu i szacunku. Dziś nawet wrogowie, czy pseudorywale, początkowo ironiczni, uznają już za zwyczajną i słuszną naszą obecność i udział w sierpniowem święcie. Poza wkraczaniem w ślady naszych, duchowych ojców, poza wspólnem z nimi umiłowaniem Komendanta, wiąże nas jeszcze z czynem 6-o sierpnia mocny splot czynników mniej wyrażalnych, a przecież ważkich. Nic bowiem niema przypadkowego w świecie. Każdy czyn, każde zjawisko w życiu jednostki czy społeczeństwa ma swoje podłoże psychiczne w tej czy innej predestynacji wewnętrznej, którą każdy niemal człowiek i naród jest obdarzony. Na to aby być piłsudczykiem trzeba nim się urodzić, jak trzeba urodzić się endekiem. Wyraz piłsudczyk znaczy bowiem taką sumę walorów woli, bezinteresowności i odwagi, jaką właśnie wydobył Józef Piłsudski ze swoich żołnierzy, jaką wydobywa nadal rzucając ich na coraz inne od wielu lat już, placówki i coraz nowe stawiając przed nimi wymagania. Jest dziwną tajemnicą jakiejś metafizycznej natury owa siła przyciągająca, która zbliża pokrewne usposobienia, umysły i charaktery tworząc tak wspaniałe zespoły, jak nieśmiertelne, rycerskie bractwo Pierwszej Brygady. Głębokie choć może niezawsze w pełni świadome przeświadczenie, o istnieniu tej więzi między nami a pierwszymi żołnierzami. Pierwszego żołnierza wolnej Polski, jest jeszcze jednym momentem, który nas upoważnia do uważania ich święta za nasze wraz z nimi.

Ale to nie jest wszystko. Aby mieć jakieś przywileje, trzeba mieć do nich odpowiednie warunki, odpowiednie prawa. Zaś z tego płyną znów pewne obowiązki, bo — „noblesse oblige". Bardzo różnorodnie. Tak i dla nas z zaszczytu należenia do wielkiej i świetnej rodziny legjonowej płyną potężne obowiązki, którym musimy sprostać i sprostamy, choćby dla tego, aby ten zaszczyt jeszcze mocniej uzasadnić. Dla tego też dzień 6 sierpnia ma dla nas jeszcze jedno znaczenie, ma swoją osobliwą wymowę:

„Słuchajcie. Tamci, starsi, rozpoczęli wtedy wielkie dzieło i wykonali je tak jak powinni. Zdobyli Niepodległość, stworzyli Państwo i dziś budują, utwierdzają je dalej. Zanim odejdą, mają przed sobą jeszcze bardzo wiele do spełnienia. Wszystkiego przecież nie zdążą. Dla was zostanie część następna. Do zdobycia pełni Niepodległości, godnej waszej Ojczyzny jeszcze brakuje wiele. Polityczną może oni zdobędą całkowicie. Ekonomiczną, zarówno dla Państwa, jak i dla przeciętnego jego obywatela musicie wywalczyć wy. Dziś musicie, bez specjalnego rozkazu Komendanta nawet, jako Jego prawi żołnierze, wprzęgać się w twarde jarzmo ofiarnej pracy, pracy dla Ojczyzny. Musicie być jak oni, aby gdziekolwiek was postawi wiedział On, wiedziała Polska, że zawsze spełnicie swój obowiązek według waszych wszystkich sił i najlepszych chęci. Czyn legjonowy swoją wielkością, sumą bohaterstwa tych, którzy go spełnili w najcięższych warunkach z najwyższym rezultatem, jest dla was nieodpartym nakazem. Ambicją waszą musi być, żebyście w tem co przypada wam do spełnienia na tę samą miarę czynu się zdobyli".

Taka jest dla nas wymowa dnia 6 sierpnia.

905 — 14 — 18.

Jeśli nie Rogów, to Mińsk, to Bezdany.
To protest i groźba Grzybowa.
Grechot mauzerów w sennej śreżodze porannej,
bomby miażdżąca nienawiść, ogień roboty bojowej.

Bierny tłum, martwą, niewolną gromadę,
żandarmskiej pałce i kozaczemu knutowi —
„władza od Boga" — więc „władzy" posłuszne stado —
Cóż zdoła ożywić tę masę, wiernopoddańczą wzorowo?...

Na widnokręgu świata nawisa zapowiedź burzy...
Kto podjąć dziś zdoła dar chwili, jedynej znów na stulecie,
kto zechce znowu uderzyć w niezłomny, szaleńczy sprzeciw,
że nie umarło, żyć musi, że przecież powstanie z gruzów!...

Ktoś jest jednak, kto myśli i pamięta za naród!
Kto bagnety, przed nawałnicą dziejową,
na broń nakłada kto zaczyna raz jeszcze na nowo,
i jest gotów w godzinie pożarów.

Kto przez lata, w młode, wierne ręce
kładł karabin, dawał ostrą szablę,
aż żyjący już tylko w piosence,
wstał wśród nas, tak wspaniale, jak nagle...

...Żołnierz polski... Do świetności dawnej,
nową chwałę daje polskiej broni.
Ten, kto kazał mu ożyć dla Sprawy,
budzić naród — wiedzie w walki płomień...

Gdy nie piąty — musi być czternasty —
gdy nie Frakcja — to Pierwsza Brygada!
Aż z sierpniowych dni dumnie wyrasta —
tam — w stolicy — jedenasty listopada!

S. Z. Kl.

Ku pamięci.

I.

Biegnąc myślą w niedaleką przeszłość i analizując zmiany i przemiany, które w życiu narodu naszego w ciągu stosunkowo niedługiego czasu zostały dokonane, mimowoli szukamy przyczyn i sił, które przemian tych dokonały. Szukamy tych sił, które sprawiły, że nowe nasze życie niepodległe, rozpoczęte 15 lat temu, stało się bujne i nabrało swoistego rozmachu i tężyzny. Łatwo zdamy sobie z tego sprawę, gdy zanalizujemy bieg wypadków dziejowych, w których orbitę zostaliśmy wówczas wciągnięci.

Sięgając myślą wstecz — do października i listopada 1918 r., ujrzymy, że był to okres, w którym z chaosu dziejowego, z pożogi krwi i mordu przygarającego ogniska wojny światowej wyłaniać się zaczęła, jak z mgławicy, nasza państwowość, — okupiona miljonami istnień ludzkich na pobojowiskach świata, okupiona mordem, grabieżą i pożogą, siana szczególnie okrutnie na ziemiach naszych przez przewalające się w piekielnym tańcu wraże, miljonowe armje.

Po władzę w zmartwychwstałej naszej Ojczyźnie sięgnęli władzy tej żądni, nie umiejący jednak wnieść w życie żadnych większych wartości, niewiele z nich w sobie mając. Nie **byli oni zdolni do tworzenia nowej państwowości i po postawieniu paru niedołężnych kroków, musieli ustąpić pod naporem siły twórczej, uosobionej w postaci Józefa Piłsudskiego, który w dniu 10 listopada 1918 r. powrócił z więzienia w Magdeburgu. Przed jego autorytetem i siłą twórczą ustąpić musieli wartości tych nie posiadający.**

Józef Piłsudski, który mozołem swego życia, oddanego wyłącznie Ojczyźnie, zdobył sobie pełnię zaufania w narodzie, chce naród też oswoić z życiem nowem, wolnem, niekrępowanem odłam żadnemi więzami. Wstępuje więc odrazu na drogę wychowania narodu w pracy twórczej, pełnej poświęcenia, sam będąc jej najlepszem uosobieniem. Tworzy nową naszą państwowość, wyłaniającą się z chaosu bezładu dziejowego, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, przy pomocy ludzi Mu oddanych i olśnionych Jego wielkim przykładem poświęcenia i oddania się bez zastrzeżeń świętej sprawie. Tworzy nową historję naszego narodu w odrodzonej i wolnej swej Ojczyźnie, narodu jakże jednak jeszcze dalekiego do całkowitego odrodzenia. Nadludzkim wysiłkiem odparowuje zamach wrogów na ziemie nasze, tworząc równocześnie nowe życie państwowe, budząc w narodzie siły twórcze, dąży do wychowania go i zaprawienia od zarania odzyskanej niepodległości, w żmudnym trudzie nad odbudową gmachu państwowego. Korzystając z powierzonej Mu przez ten naród władzy, powołuje go do owej pracy przez wybranych przezeń przedstawicieli do ciała ustawodawczego: Sejmu. Składa w ten sposób daną Mu przez naród władzę w ręce tegoż narodu, powołując w styczniu 1919 r. pierwszy sejm, wybrany na zasadzie pięcioprzymiotnikowego głosowania, wyrazu najnowocześniejszego demokratyzmu, t. zw. Sejm Konstytucyjny. Zadaniem tegoż będzie wypracowanie ustawy głównej, podwaliny, na której będzie miała się oprzeć budowa i rozbudowa ustroju państwowego wyzwolonej Ojczyzny.

Niestety poziom tego sejmu nie był wysoki, o czem świadczą najwymowniej prace jego — po dzień 21 marca 1921 r. — podjęte i wykonane. Trudno je scharakteryzować w ramach artykułu dziennikarskiego, ograniczę się tylko do podkreślenia dwu zasadniczych rzeczy: **że wartość uchwalonej przez Sejm ten konstytucji była niezbyt wysoka: oddawała bowiem, jak ongiś, za „liberum veto" władzę całkowitą w ręce sejmowładztwa, krępując zupełnie władzę wykonawczą i najwyższego reprezentanta narodu, Prezydenta R. P.: 2) Sejm ten pracował w okresie, w którym żywiej biły serca całego narodu, gotowego złożyć na ołtarzu ojczyzny wszystkie swoje siły — i okresu tego nie umiał należycie wykorzystać.**

To też sejm ten, schodząc z widowni naszego życia, nie stworzył w rezultacie dostatecznej siły, któraby potrafiła zjednoczyć cały naród do jednego wysiłku w pracy nad odbudową własnej państwowości. Pozostawił on po sobie złe narowy walki o władzę, walki partyjnej, mogącej tylko szkodzić nowopowstającemu organizmowi państwowemu.

Niski poziom pierwszej naszej reprezentacji sejmu tłumaczyć można ponurym spadkiem półtora wiecznej niemal niewoli, w postaci nietylko braku wyrobienia politycznego i państwowego, ale i wielu złych obyczajów. Stąd i nikłe, lub wypaczone wyniki prac Sejmu konstytucyjnego.

Drugi sejm, powołany do życia pod koniec 1922 r., wśród huraganu rozpętanej nagonki partyjnej, przez ludzi, za błysk władzy gotowych do największych zbrodni, i z których posiewu ideowego wyrósł mord I Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, wybranego z woli całego narodu, — nie rokował wielkich nadziei.

Nie dawał on widoków możliwości twórczej pracy na polu budownictwa nowopowstałej naszej państwowości. Niemniej jednak Józef Piłsudski, widząc jasno niemoc tego sejmu z pod znaku warcholstwa, chce otworzyć narodowi całemu oczy na stan faktyczny. Chce mu pokazać, do czego on jest zdolny. Pozostawia więc władzę w rękach tych „reprezentantów" Narodu, niezdolnych do zdobycia się na powagę jaka winna ich cechować w sprawowaniu przez nich ich godności. Nie są oni nawet zdolni do zwalczenia we własnem łonie toczącej ich gangreny warcholstwa. To też wszystkie ich wysiłki i prace na niwie państwowo — twórczej, miast postępować naprzód, z potrzebami wolnego naszego bytu, posuwają się bądź żółwim krokiem i niedołężnie, bądź zalegają zupełnie odłogiem. Trzy i pół letni okres prac sejmu, najwyższej władzy ustawodawczej, regulować mającej nasze życie państwowe, rozwój życia gospodarczego i politycznego, nie przyniósł wiele większych wartości, a przeciwnie — dzięki ciągłym sporom i waśniom partyjnym prace te noszą piętno dorywczości, przypadkowości, płytkości, i stanowią przez to wierne odbicie poziomu „reprezentantów narodu".

Powoływane rządy, składające się nieraz z jednostek wartościowych i nie pozbawionych wielu sił o energji twórczej, nie miały możności użycia swych talentów z korzyścią dla sprawy państwowej, wskutek częstych przesileń i zmian. Co gorsza — praca tych rządów naginać się musiała do interesów nietylko tej lub owej partji, ale również gwoli zadowolenia tej czy innej wielkości partyjnej, chociaż sprzeczne to było z koniecznością i interesem państwa.

Oczywiście, w tych warunkach nie mogło być mowy o zrobieniu czegoś wartościowego, a przykład, który szedł dla narodu z góry, był tak gorszący, że większość uświadomionych obywateli Państwa już w końcu 1925 roku zaniepokoiła się poważnie o to, że ten obłąkańczy taniec wirowy partyjnictwa doprowadzić nas może znowu nad przepaść niewolnego bytu. **I mimowoli oczy wszystkich tych, zwróciły się wówczas ku jednej postaci, ku Wodzowi Narodu, Józefowi Piłsudskiemu, który, usunąwszy się od władzy, pilnie śledził każdy krok narodu, czuwając, by w pracy tej nad odbudową własnej państwowości nie zbaczał on na manowce.**

Władcy partyjnictwa, uważając się za jedynych autorytatywnych przedstawicieli narodu i godności państwowej, nawoływań jego do poprawy słuchać nie myśleli. W zaślepieniu partyjnem prowadzili Ojczyznę i naród prostą drogą ku ruinie moralnej, zachwaszczając i zatruwając życie państwowe jadem nienawiści partyjnej, i przez niedołęstwo swoje i niemoc — ruinie materjalnej. I doszło do tego w pierwszych miesiącach 1926 r., że zdawało się, iż stoczymy się w przepaść. W lęku śmiertelnym oczy umysły dobrych synów Ojczyzny śledziły w pełni podniecenia przebieg szaleńczego tańca partyjnego, który lada moment mógł się zakończyć dla nas kataklizmem. Z zapartym oddechem oczekiwano czegoś, co się stać musiało nieodzownie. Oczekiwano jakiegoś wstrząsu, któryby zmiótł z powierzchni naszego życia plasających w zagrożonym gmachu państwowym obłąkanych menerów partyjnych, ziejących do wszystkiego, co choćby nawet twórcze, lecz przeciwne ich poszczególnym interesom, jadem nienawiści. Wstrząsu takiego oczekiwano z zapartym oddechem, w lęku, czy aby nie nastąpi on za późno śledząc pilnie postać opromienioną aureolą doskonałych czynów, promieniejącą synowską miłością i bezgranicznem oddaniem się li tylko sprawie narodowej. Postać najszlachetniejszą w całym narodzie, postać wodza narodu, Józefa Piłsudskiego, który początkowo ostrzegał i karcił, oczekując cierpliwie poprawy, umożliwiającej przywrócenie do godności życia państwowo - twórczego w drodze poprawy (samych) reprezentantów narodu.

I dopiero gdyśmy stanęli pochyleni nad przepaścią, w którą jeden powiew mógł nas strącić, gdyśmy stanęli przed grozą ruiny materjalnej i wobec kompletnej pustki duchowej przywódców partyjnictwa, zabijających w łonie swojem wszelką uczciwą inicjatywę i usiłowania szlachetniejszych jednostek wyrafinowaną większością stało się wówczas to, na co oddawna czekała z zapartym oddechem zdrowa część narodu.

Oto Józef Piłsudski, widząc nadchodzącą i nieuniknioną naszą ruinę, spowodowaną rządami partyjnemi, sięgnął w maju 1926 r. po władzę, spełniając ciche życzenie zdrowej części narodu, spełniając głos sumienia narodu. Spełniając wreszcie nieodzowną konieczność ratowania zagrożonej Ojczyzny.

Kto z tej walki musiał wyjść zwycięsko i po czyjej stronie były sympatje i pomoc realna w tej walce zdrowej części społeczeństwa — tego specjalnie nie trzeba było dociekać.

Zwyciężył ten, kto w imię miłości Narodu i Ojczyzny spełniał konieczność ratowania Jej przed gorszymi od wrogów, własnymi wyrodnymi synami. Zatriumfować musiała miłość ojczyzny, a sprawiedliwość dziejowa złożyła władzę nad narodem w ręce najgodniejsze, w ręce posiadające do niej najwięcej praw, w ręce, które przez całe życie piastowały sprawę narodową z prawdziwą synowską miłością, bez wyrachowania.

W. Malec.

Wyszła z druku książka
Władysława Pobóg-Malinowskiego
NARODOWA DEMOKRACJA
1887—1918. Fakty i Dokumenty
Cena dla czytelników „Państwa Pracy" tylko zł. 5 łącznie z przesyłką pocztową (zamiast zł. 6).

POLSKIE SOŁDATY.

(Opowiadanie chłopki z Wawrzyńczyc).

Ano to było tak. Na południe, było to jakosi ku niedzieli, strażniki i obieszczyki wzieny sie i poszli. To ci sie dopiero ludzie zacnom głowić a a uredzać, bez co ony poszły i bez co. A nic nam beskurcye nie powiedziały ino posły. Myśliwa se: posły to posły — moze kajsi gdziesi bandyty, abo co.

No i nic. Wtedy jaki taki rzecze: bedzie wojna! Ale jako to były młodziaki, to ci na nich starse ze wsi wpadły z pyskiem, coby nie gębowali byle co go, bo jeszcze wygębujom. A najbardziej to sie gniewali sołtys. Ludzie pogadali, poredzali, ale ze to zniwa wszędy, trza sie było jąć roboty. Ino wszyć kim było jakosi markotno bez tych strażników. No, bo i prawda. Od kołyski zawdy były strażniki, a tera wzieni sie i poszli, a nas tak ostawili... E — myślę ja sobie — nie moze tak być na świecie...

No i nie. Chtóregoś ranka stoję ja przed chałupą, pierę i, jak to bywa, popatruję se co chwilę na świat boży. Aż tu... cy mi sie na starość w ocach troi, cy co? — i przykładam rękę do oców. Ale nie. Wzroki mam jeszcze akuratne. Jezu Marya! Za wsią, tak o stajanko, jadzie dwóch. Na kuniach som, capecki majom sine i siable u pasa. Nie nase, bo jennej maści kolory na portkach i jakosi nietakie. Ja patrzę, a one jadom. Patrzę i patrzę, jaz ci one podskocyły na škapach i bryzg! — prosto ku mnie.

— Dzień dobry! — mówi jeden.

— Niech bedzie — rzece drugi.

Odrzekłam mu na to pochwalonko, jak sie patrzy, ale mie krzynke na wątpiach ścisneno, kiej tak do nich mówie. Strachliwa tez przecie zanadto nie jezdem. Podparłam się pod boki i dopytuję:

— A wyśta skąd, moje panowie?

— Z Krakowa.

— Z Krakowa? — a cośta za jedne i cego chceta?

— Przyśliśwa prać Moskala i bedziem go pędzać het prec jaz do lodów północnych — prawi. Myśmy tu wysłańce od polskiego wojska, chtóre za nami wali — peda.

— Niby jako? — pytam sie.

— Nie wiecie to, matuś, ze wojna? Już tu nie uświadcycie Moskala, chyba w poście takiego zdechłego. (Bo w Krakowie to moskale w poście som do jedzenia — a u nas to ciegiem żywe, cy w post, cy na zapust).

Takem sie rozgniwała za takie gadanie i krzyknę:

— Nie bajcie, panowie byle cego, bom nie głupia. A gęby nierozwiraj cie zanadto, bo wam strażniki jęzory poobcinajom

Jak ci na tom przemowe jeden z nich nie porwie siablę, jak nie świśnie niom, jak nie wrąśnie:

— Ino ja mu przódzi łeb utnę!

Juzem sie wylękła i przygiena do ziemi. A one w śmiech. Dopiero ci wypytywać: a gdzie strazniki, a duzo ich, a co, kędy a jak? O lo Boga! Tak ci mi głowę naśturmowały, com ich skleła i zaparłam sie w chałupie.

Ale bez okienko wyglądam, co bedzie. Ciekawy to człowiek przecie zawdy. A ony trap — trap, pojechały i ostanowili sie przed sołtysem. Wyleciałam za nimi, a tu jeden złazi z konia i dalej tłuc we drzwi (bo sołtys sie zamknął) i wołać na niego.

Pokazał sie wreście i sołtys. A tam ten do niego:

— Wyśta sołtys?

— Ano...

— Ten słup z carskim orełkiem, co tu stoi pode wsią, niby jako granica, trza go zrąbać — peda do sołtysa.

— O nie! — peda sołtys — to niel zia! Takie prawo je co ten słupek hań musi stać.

— Trza go ściąć — wywodzi swoje wojak.

— Ja go nie zetnę.

— No to ja go zetnę — peda wojak i rym do chałupy po siekierę.

A tu juz chmara ludzi. Spozierajom wciąz, jakiesi zestrachane i zasępione. Ino ten drugi wojak, co się na koniu ostał, śmieje sie, a do dziewek szczyrzy zęby.

Tamten posed, ludzie za nim, tnie i tnie, aż zrąbał słupek i rzece:

Bierzcie go i spalcie!

— Panie, cośta za jeden — mówi sołtys — ja ta nie wiem i nie moje prawo dopytywać, bośta, widno, sołdat. Ale tego słupka to ja nie spalę, ino go schowam, jak strażniki przydom, cobym pokazał im, jakom nie winny. Prawo je, coby ten słupek z orełkiem stał. Ale bez to, cośta go zrąbali, to juz bez to na pewniaka bedzie wojna. Zleście udziałali, bo teraz juz bedzie wojna.

Wtedy ony oba hyc na konie, grzecnie popozdrawiali gromadę, nikogo nie kazali się bać, ani strażników — i jadom. Ludzie za nimi patrzom, a dziwujom się, a poseptujom! Ja tyz sła za nimi patrzyć, co tyz ta bedzie. No nic. Idziewa. A one temi siablami pobrzękujom, jak rzetelne sołdaty i popatrujom se to tu, to haw i cosi zapisujom.

Juz — juz mieli za wieś jechać, a tu z ostatniej chałupy wyleciała kobieta z dwiema garami mlika i dalejze do moich sołdatów censtować ich. To ci sie one sołdaty polskie tak rozradowały, że cud, co im języki nie wleciały z gęby do garków. Popiły se, popiły i bardzo łaskawie podziękowały. Stajom jeszcze i oblizujom sie. A ludzie het ich otoczyły kołem, i dzieciaki, i pieski nawet ustały na nich poszczekiwać. Ludzie patrzom i patrzom, ledwo im ślipia nie wypęknom, a sołdaty polskie patrzom na nich i śmiejom sie miękko. Jeden był carny z brodom, jak kacap jaki i okrutny zabijaka na oko. Drugi zasie biały na licu i tak ci ja koś temi ocami po ludziach wiercił, jak co dobrego. No nic. Kiej tak wszystkie stajom, un biały zdyjma capyne z głowy, a łzy mu sie kręcom po ocach. Podjął sie z konia i tak rzece:

— Ludzie wy polscy i my polskie wojaki. Za wasom sprawe idziem na Moskala. Dobra, cośta nas grzecnie ugościli — Polska wam to wynadgrodzi. Słupek spalcie, bo to wojna z Moskalem. A gdyby chtóry z parobków miał życenie prać Moskala, to niech się zgłosi do tych polskich żołnierzy, co tu bedom za godzinę, abo i prędzej.

Potem wysiepnął siable, błysnął niom niby kosom we słonku i trap — trap — pojechali za wieś.

A na ludzi zestąpiła jakasi zaduma, ni to strach, ni to uciecha.

Zygmunt Kisielewski.

(„Nowa Reforma", Wrzesień 1914 r.).

Endecki „patrjotyzm“ i dokumenty historyczne.

„Gazeta Polska“ w Nr. 191 z dn. 13 lipca 1933 r. w artykule Wł. Pobóg — Malinowskiego p. t. „Kwiatki z „narodowej“ łąki“ stwierdza jeszcze jeden fakt, świadczący o niezmiernie „twórczej“ roli, jaką odgrywała Narodowa Demokracja przy budowie Państwowości Polskiej. Tym razem mamy wyjaśnienie zwłoki przybycia do kraju wojsk gen. Hallera z Francji.

Okres najbardziej zaciekłych walk z Ukraińcami, kiedy Lwów bronił się resztkami sił, gdy lała się szerokim strumieniem krew patrjotycznej młodzieży lwowskiej, Komitet Narodowy uznał za najbardziej odpowiedni moment na ostateczne załatwienie porachunków ze znienawidzonym Naczelnikiem Państwa — Józefem Piłsudskim.

Klęska Lwowa miała według „szczytnej“ i bogoojczyźnianej mentalności „jedynych patrjotów“ z Komitetu Narodowego w Paryżu ostatecznie zgnębić stojącego na czele Państwa Józefa Piłsudskiego (!!?).

Aby nie być gołosłownym przytaczamy nieżej najbardziej charakterystyczne wyjątki z listów Stanisława Grabskiego do Komitetu Narodowego w Paryżu, opublikowanych w „Gazecie Polskiej“ z dnia 13 lipca r. b. Oto one: (list z 30 stycznia 1919 r.).

„Według ostatnich wiadomości, Lwów jest w przededniu upadku. Dotychczas sprzeciwiałem się rozejmowi i ustalaniu jakiejkolwiek linji demarkacyjnej, którąby mogła przesądzić przyszłą granicę. — Nalegałem na trwanie póki nie przyjdzie Haller. Obecnie gdy na przyjście szybkie wojska z Francji nie można już dalej liczyć, bo przekonałem się z ostatniej Waszej depeszy, że je znów wstrzymaliście, póki p. Wielowieyski nie będzie miał „planu ogólnego“ — nie mam prawa odciągać zawarcia rozejmu. Lepiej ewentualnie stracić Tarnopol, a choćby Złoczów, niż Lwów. Już nie o budowaniu „Wielkiej Polski“ myśleć tu możemy, ale o ratowaniu egzystencji Polski. — Wstrzymanie przyjazdu wojska stało się katastrofą nie do naprawienia... Na Boga działajcie szybko. W całym kraju rośnie z dnia na dzień oburzenie na Koalicję i na Komitet. — Grabski“.

Na was zatem panowie „budowniczowie“ Państwa Polskiego ciąży krew lwowskich „orląt“ boście wtedy nie mieli „ogólnego planu“ i opróżnionego stanowiska naczelnika państwa.

Nawet sam Grabski przedtem cieszy się pisząc że:

„Pod wpływem mego przyjazdu rośnie oburzenie na Piłsudskiego“. a następnie radzi:

„żeby rząd francuski stanowczo delegatom Piłsudskiego, którzy teraz wyjechali do Paryża, oświadczył, że uznał Hallera za naczelnego wodza wojsk polskich, a Piłsudskiego nie uzna. — To rozstrzygnie sprawę“.

Potem dopiero stracił ducha; w listach jego brzmi nuta żałobna i wyraźnie wskazuje on na ludzi, którzy poniosą odpowiedzialność za nieszczęśliwy bieg wypadków.

W liście z dnia. 27 stycznia 1919 r. Stanisław Grabski — emisarjusz Paryskiego Komitetu Narodowego wysłany do Polski dla przygotowania gruntu pisze:

Stwierdzam, że gdym wyjeżdżał, dostałem kategoryczne polecenie przygotować kraj politycznie dla przybycia wojska przed N. Rokiem; że szesnastego grudnia wysłaliście mi radjo, iż kończycie energicznie przygotowania do wyjazdu i że transport zapewniony; że w liście waszym z dwudziestego grudnia otrzymałem zapewnienie, że wojsko przybędzie w połowie stycznia, a w liście z 9 stycznia, że niezawodnie będzie w ciągu paru tygodni t. j. w końcu stycznia.

Teraz przyjechał Widomski z wiadomością, że wojsko będzie w drugiej połowie lutego.

Naród nie wybaczy Wam tego opóźnienia pomocy Polsce, która ginie z braku broni i amunicji, mimo bohaterstwa ludności.

Techniczne trudności nie tłomaczą Was, bo czeskie wojska powróciły już w połowie grudnia i dziś zajmują Cieszyn.

Błagałem depeszami choćby o misję wojskową polsko — francuską z amunicją z frontu włoskiego.

I tego nie zrobiliście.

Na KOMITET SPADA ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WSZYSTKIE KLĘSKI WOJENNE — GRABSKI.

Opisane fakty historyczne rzuciły jeszcze jeden snop jaskrawego światła na cynizm i podłość endeckiej „polityki“.

Polityki w cudzysłowie, bo naprawdę trudno określić tem mianem szamotanie się w głupstwie, podłości i samozakłamaniu, które stanowi wewnętrzna treść działalności, obozu „narodowego“.

Każdy wyznawca „narodowych haseł“ z pianą na ustach, lamentuje nad krwią, niewinnie przelaną w pamiętnych dniach rewolucji majowej, gdy Marszałek Piłsudski w imię dobra Państwa zbrojną ręką pozbawił endecję możności żerowania na Państwie, kosztem jego potęgi i honoru.

Tym panom należy przypomnieć dnie obrony Lwowa i historycznych dziś listów St. Grabskiego: wówczas za cenę życia tysięcy polskiej młodzieży, ze cenę niszczenia ośrodków kultury polskiej, zamierzano do zdobycia władzy i stanowisk dla ludzi którzy nie z szablą w dłoni walczyli o Polskę, ale „wydeptywali“ ją żebraniną w przedpokojach dyplomatycznych Europy.

Zaprawdę, cynizm, podłość i głupota walczą o lepsze w endeckiej „ideologji“.

Jan Duchnowski.

Nadprodukcje czy fikcje.

Obrońcy dogorywającego już ustroju liberalno - kapitalistycznego jako przyczynę kryzysu wysuwają nadprodukcję, spowodowaną nadmiernym rozwojem techniki. Rozumują w ten sposób: rynek nie może pomieścić całej masy wytworzonych dóbr, następuje zahamowanie dalszej produkcji, co zkolei kurczy rynek i tak w koło. Drogę wyjścia widzą w walce z postępem, z techniką — wróci produkcja w dawne łożysko — nastąpią lata „tłuste“. Kryzys więc sprowadzają do załamania się konjunktury.

Małoby nas obchodziła taka „filozofja“ kryzysu, gdyby nie wielkie szkody, które wyrządza, w nędzy żyjącym, uboższym klasom społecznym, przysłaniając właściwy obraz rzeczy. Ponieważ zainteresowane w utrzymaniu dotychczasowego porządku sfery, stoją w jawnej sprzeczności z interesem świata pracy, co więcej z interesem Państwa — usunięcie bałamutnych „argumentów“ staje się koniecznością.

Więc nadprodukcja. O nadprodukcji w ścisłem znaczeniu możnaby mówić, spełniwszy dwa warunki: 1) wszystkie potrzeby masy zostały zaspokojone, 2) pozostała nadwyżka dóbr już po zaspokojeniu potrzeb.

Ponieważ pierwszy warunek nigdy nie może być spełniony, wobec stale wzrastających potrzeb w miarę ich zaspakajania drugi natomiast może istnieć tylko przez b. krótki czas i jako zjawisko ściśle lokalne — przeto o nadprodukcji w tem znaczeniu nie może być mowy. Obawiam się, że zabrakłoby pszenicy we wszystkich elewatorach świata gdyby nakarmić 30 miljonów głodnych bezrobotnych na świecie. A jednak słyszy się o cegiełkach z kawy, któremi w piecach się pali, o miljonach buszli zboża zatopionych w oceanach etc.

Kryzysy tkwią w samym założeniu kapitalizmu, są jego nieuniknioną konsekwencją. Powtarzają się z matematyczną niemal dokładnością co 10 lat — każdy następny kryzys ogarnie coraz większą dziedzinę, coraz większą wprowadza anarchję. Cechą kryzysów kapitalistycznych jest ich periodyczność. Gospodarka przedkapitalistyczna znała depresje gospodarcze.

Były one skutkami klęsk żywiołowych, nieurodzajów, epidemji i inn.

Dziś klęską są urodzaje.

Nie nadprodukcja więc winna, nie rozwinięta technika, nie brak zaufania, jak mówi modna teorja francuska kryzysu.

Za miljony bezrobotnych, bliżej, za 250 tys. bezrobotnych w Polsce, za nędzę wsi polskiej czynimy odpowiedzialny — system. System, który nie potrafi rozwiązać zagadnienie produkcji i konsumcji.

Pierwszy związek producentów, pierwszy kartel, czy koncern — był dynamitem, który rozsadzi kapitalizm.

Nadprodukcja jest zagadnieniem dla żandarmów kapitalizmu, dla nas zagadnieniem staje się sprawa budowania nowego życia, opartego na sprawiedliwości społecznej — **Państwa Zorganizowanej Pracy.** Wypowiadamy walkę ustrojowi liberalno — kapitalistycznemu nie w imię fantazji i porywów młodości. — Walkę tę podejmujemy w imię **Polskiej Racji Stanu,** która jest dla nas najwyższem kryterjum rozstrzygnięć. Utrzymanie niezależności politycznej, tak krwawo zdobytej nakazuje nam oprzeć się na **Polskim Świecie Pracy,** który zdał chlubnie egzamin z przywiązania do państwowości. Egzamin ten zdawał na polach bitew, zdawał go w kopalniach Mortimeru, w tkalniach Żyrardowa.

Kapitał w Polsce jest w 90 proc. obcy i często jest na usługach naszych wrogów politycznych. Cały prawie przemysł węglowy, hutniczy, naftowy jest w rękach obcych.

Koncern żelazny „polski“ — Katowicka Sp. Akc. dla Górnictwa i Hutnictwa i „Zjednoczone Huty Królewska i Laury“ są pod przemożnym wpływem niemieckiego „Vereinigte Stahlwerke“. Do Rad Nadzorczych wspomnianego koncernu „polskiego“ wchodzą obok Alfreda hr. Potockiego i innych Friedriech Flick, Goldszmidt i in., kt. **reprezentują interesy** ciężkiego przemysłu niemieckiego. Tak więc najważniejsze, ze względu na obronę Państwa i życia gospodarczego kraju, gałęzie przemysłu — górnictwo i hutnictwo **pracuje według planu mobilizacyjnego Niemców.**

Friedriech Flick finansuje ruch hitlerowski.

Przemysł naftowy jest całkiem uzależniony i kontrolowany przez kapitał francusko — amerykański. Koncern „Małopolska“ kontrolujący 50 proc. produkcji ropy naftowej w Polsce jest „spokrewniony“ z Societé Financiére de Paris.

Prócz wspomnianego koncernu działają inne, jak Standart Nobel Company in Poland, uzależniony od koncernu ameryk. Roskfellera Standart Oil Company, 80 proc. akcyj Standart Nobel — jest w rękach obcych.

Walka ze spekulacyjnym, grynderskim kapitałem obcym jest nakazem chwili. — Walka ta da się przeprowadzić tylko przez radykalną zmianę ustroju przez wprowadzenie **gospodarki** planowej. Zmiana struktury to zmiana zasadniczych założeń poprzednich form.

Fundamentem kapitalizmu jest własność prywatna i wolna konkurencja. Zaczynamy więc od tego. Własność prywatna musi być ograniczona ustawowem maximum posiadania indywidualnego. Ze względu na wymagania politycznej racji stanu i sprawiedliwości społecznej funkcją Państwa jest wywłaszczenie wielkiej i średniej własności. Węzłowe ośrodki dyspozycji gospodarczej t. j. cała wielka wytwórczość muszą stać się własnością Państwa.

Przeobrażenie w dziedzinie gospodarczej pociągnie za sobą **zmianę form politycznych.** Parlamentaryzm najidealniej sprzyja utrzymaniu obecnego ustroju — pozwala żerować demagogji.

Demagogją jest tłumaczenie kryzysu przez nadprodukcję, której niema. Istnieje raczej „podprodukcja“ t. j. brak najniezbędniejszych środków. O nadprodukcji mówią klasy posiadających, „podprodukcję“ odczuwają masy bezrobotnych napółgłodujące.

Ściśle związaną z „nadprodukcją“ w dziedzinie gospodarczej jest **sprawa** t. zw. **nadprodukcji inteligencji.**

Rzekomo zadużo jest ludzi wykształconych. I znów interesy nielicznych grup kolidują z interesami Państwa, z kategorycznym inperatywem sprawiedliwości społecznej.

Inteligencja obecna, to kasta braminstwa, która zazdrośnie broni się przed intruzami. Z pojęciem intelligencji łączy się „odpowiednia“ stopa życiowa, salon, dancing, „odpowiednia odległość“ od „tłumu“ tej warstwy jest według owych pojęć użycie, marazm, konsumpcja. Istniejące jednak sprzeczności tak gospodarki kapitalistycznej, jak i w wytworzonych przez nią „nadbudówkach“, mówiąc językiem materjalizmu — wyłaniają nowe horyzonty. Do inteligencji dzięki osiągniętemu cenzusowi naukowemu, wchodzi zastęp młodych ludzi, którzy nie mogą stworzyć sobie warunków odpowiednich wspomnianym pojęciom. Zaczyna się rozczarowanie — rozczarowanie — bo nie nauczono młodego człowieka pracować, pracować nie dla zysku, nie dla wygód osobistych. Położenie materjalne (nie mówiąc o innych momentach), w którem się ta nowa inteligencja znajduje dyktuje jej zsolidaryzowanie się ze światem pracy, który podejmuje walkę o nowe formy życia. Dekadencka filozofja użycia i morazmu musi być zastąpiona **kultem pracy.** Na młodej inteligencji polskiej ciąży podwójny obowiązek: zmiany stosunku do wysuniętych przez życie zagadnień oraz wspólnej pracy z robotnikiem. **Wspólny czyn da Polskę naprawdę niepolegią, naprawdę sprawiedliwą.**

Objektywne warunki gospodarcze są przygotowane. Życie szybko prowadzi w pożądanym kierunku.

Młoda inteligencjo na start!

Świat pracy czeka!

Henryk Karaś.

Drogi włoskiego faszyzmu

I.

„Italja nie jest ani państwem ani narodem, lecz tylko pojęciem geograficznem“. Takie zdanie mógł jeszcze w początku XIX w. wygłosić o Italji Metternich.

Nic w tem dziwnego, wszak od czasów Rzymu Italja nie podlegała jednolitym rządom, a jedność, którą ongiś Rzym jej nadał rozpłynęła się w mgle sześciu wieków wczesnego średniowiecza.

Cesarstwo i Papiestwo, które w średniowieczu chcą kontynuować dawną tradycją Rzymu, nie mogąc na własną rękę opanować całego półwyspu, nawzajem tylko się zwalczają i kraj rozdzierają.

Gdzieindziej we Francji, Hiszpanji czy Polsce ku jedności prowadziła naród przynajmniej — korona, tu i tego nie było. Była tylko tęsknota za zjednoczeniem — zrazu mglisto i uświadamiana jedynie przez umysły wybrane jak Dante (XIII w.), Cola di Rienzi (XIV w). Później liczba ich coraz wzrasta i poprzez Petrarkę Machiavelli'ego, dochodząc do Muratorego, Vico, Alfier'ego i wielu in. Jednak uświadomienia odrębności narodowej chociażby przez najwybitniejsze, ale nieliczne jednostki nie wystarczy by z masy ludności zamieszkującej pewne terytorjum uczynić świadomych obywateli. Tu musiała ta tęsknota za odrębnością państwowo-narodową wychylić się z pod progu świadomości i przejść do szerokich mas. Wyzwolinom tej świadomości znacznie pomogła rewolucja francuska i Napoleon, umożliwiając świadomości narodowej Włoch po przez okno Risorgimenta Solferino i Adui dojść do faszyzmu współczesnego, który stał się czynnikiem cementującym jedność i siłę Włoch.

Widzimy więc, że faszyzm nie jest jakimś nagłym cudem.

Oglądany w perspektywie historycznej Włoch, jest niczem innem jak tylko jednym z okresów przypływu świadomości narodowej. Stara się on poprzez bliższą przeszłość Risorgimenta, genjusz i chwałę Renesansu, poprzez bujne życie gmin i republik średniowiecznych — nawiązać do tradycji dawnego Rzymu. Stara się pogłębić, a przedewszystkiem przez odpowiednie reformy i system wychowawczy rozruszyć bazę świadomości narodowe Włoch. Gdyż trzeba sobie dobrze uświadomić to, jeszcze nawet ruch Risżergimenta ogarnął zaledwie średnią warstwę ludności, opierając się głównie na sferze intelektualistów i drobnomieszczańskiej.

Masy ludowe nie brały w nim udziału, można nawet powiedzieć, że chłop włoski, pozbawiony ziemi uprawiający ją za mezzadrio był uspobiony z tradycji antypaństwowo; fakt zaś rozłamu między kościołem a państwem z powodu t. zw. kwestji rzymskiej — zdecydował również o usunięciu się z życia politycznego kleru i katolików. Jednak mimo słabości wewnętrznej Italja już w owym okresie zawdzięczając zdolności Cavoura—którego można nazwać pierwszym dyktatorem Włoch—oraz sprzyjającym okolicznościom zewnęarznym, szybko zamknęła swój okres konsolidacyjny, bynajmniej nie krwią własnego żołnierza scementowany, co dało powód do złośliwej uwagi Bismarcka, że Włochy zawdzięczają swe odrodzenie trzem „S“, rozumiejąc przez to Solferino, Sadowe i Sedan, trzy bitwy, z których tylko w jednej brali udział Włosi. Toteż wielkie państwa zachodu odnosiły się do swej młodszej siostrzycy z wyraźnem lekceważeniem, szczególniej gdy zabrakło Włochom świetnego taktyka dyplomacji — Cavoura.

Dopiero z tego dłuższego impassu starał się Italję wyrwać Crispi (1887—91, 1893—6), którego faszyści uważają za swego prekursora. Chciał on Włochom zapewnić rolę wielkomocarstwową, nastawiając ich politykę na śródziemnomorski imperjalizm, lecz klęska pod Aduą (1896) była kresem tych marzeń. Italja wciągnięta w ramy „trójprzymierza“ (1882, 1902, 1912) zatraca coraz bardziej samodzielność swej polityki, tembardziej, że niepowodzenia zewnętrzne osłabiły prężność Włoch. W kraju rozpoczynają się wrzenia socjalne i rozwój ruchu socjalistycznego, szczególniej w okręgach północnych — osiągając punkt kulminacyjny w r. 1900, gdy w Monzy pada z ręki zabójcy król Humbert. Przeciwko temu prądowi występują zarówno przedstawiciele rządu (Salandra, Sonnino, Orlando) jak i społeczeństwo. Dopiero okres Giolitti'ego pokojem październikowym w r. 1912 w Lozannie wyrównuje szczerby dumy włoskiej. Wydawało się, że Italja przynajmniej na czas najbliższy osiągnęła kres swych marzeń. Dlatego coraz bardziej rosło w siłę stronnictwo pokojowe, które chciało w spokoju przetrawić owoce zwycięskiej wojny włosko-tureckiej. To nam tłumaczy szczupłość grupy interwencjonistycznej na początku wielkiej wojny światowej. Przedstawicielami walki po stronie koalicji byli nacjonaliści i D'Anunzio, a data 24 maja 1915 r. słusznie może być uważana za punkt zwrotny w dziejach dotychczasowych Italji. Tu ma początek Italja dzisiejsza, a przewrot z października 1922 r. jest tylko dalszą konsekwencją daty majowej z 1915 r. To jest moment zerwania z przeszłością regjonalistyczną małomieszczańskich Włoch, zerwanie z przeszłością tej „Italjity“ jak ją z przekąsem nazywano, wysługującej się obcym, pogrążonej w przydługiej narodowej sjeście, bez poczucia ideał wielkości dążenia naprzód. Italja nowa, która wyszła z interwencjonizmu zwycięska — musiała stoczyć jeszcze zaciętą walkę o ideały narodowe z tamtą Italją starą neutralistyczną i socjalistyczną w latach najcięższych dla Włoch t. j. w przesileniu 1919—22, które są początkiem Italji obecnej.

K. B.

MIESZKANIA DLA AKADEMIKÓW

Prosimy wszystkich Pp. właścicieli mieszkań, którzy pragną wynająć je dla studentów o składanie ofert w sekretarjacie Komendy Okręgu L. M. — Królewska 5 m. 22 z podaniem warunków wynajmu.

Zgłaszających się do naszego biura informacyjnego studentów skierowywać będziemy bezpośrednio pod podane nam akresy mieszkań. Pośredniczymy w kwestji powyższej bezinteresownie.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Instytut Nauk Handlowo-Gospodarczych.

I. INFORMACJE OGÓLNE.

Instytut Nauk Handlowo-Gospodarczych w Wilnie jest **uczelnią zawodową typu wyższego I-ego stopnia.** Nauka w Instytucie obejmuje trzy lata nauki teoretycznej. Rok szkolny obejmuje 2 semestry.

Pierwszy rok studjów przeznaczony jest na zapoznanie słuchaczów z podstawowemi wiadomościami z dziedziny nauk handlowych, ekonomicznych i prawnych.

Rok drugi i trzeci nauki obejmuje specjalizację na jednym z 3-ch wydziałów.

1) **Ogólno - Handlowym, 2) Rolniczo - Handlowym, 3) Samorządowym.**

II. WARUNKI PRZYJĘCIA.

Na kurs I-szy mogą być przyjęte osoby płci obojga, które posiadają co najmniej: 1) świadectwo ukończenia **6 klas gimnazjum państwowego lub prywatnego z prawami,** 2) **maturę liceum** ogólnokształcącego, 3) świadectwo ukończenia **3 kursów polskiego seminarjum nauczycielskiego z prawami,** 4) świadectwo ukończenia **średniej szkoły handlowej.**

Absolwentów 3-letnich średnich szkół handlowych, których program nie obejmuje matematyki i fizyki **obowiązywać będzie egzamin uzupełniający** w zakresie klasy IV V. i VI-ej gimnazjum humanistycznego. Egzaminy powyższe słuchacze mogą składać w **I, II lub III-cim roku studjów.**

Osoby nie posiadające powyższych kwalifikacyj naukowych mogą być przyjęte na kurs I-szy po złożeniu egzaminu wstępnego z tem, że w okresie studjów uzupełnią braki w terminie wyznaczonym przez Dyrekcję Instytutu.

Podania o przyjęcie do Instytutu należy **składać do dnia 20 sierpnia.**

Do podania należy dołączyć: 1) metrykę urodzenia, 2) ostatnie świadectwo szkolne, 3) świadectwo lekarskie, stwierdzające, że kandydat nie jest chory na żadną chorobę zakaźną, 4) krótki własnoręcznie napisany życiorys, 5) świadectwo moralności, o ile od czasu wystąpienia ze szkoły upłynęło więcej niż jeden rok, 6) dwie jednakowe nienaklejone fotografje z ostatnich czasów.

W pierwszym rzędzie będą uwzględniane wcześniej składane podania i zgłaszający się później mogą być narażeni na odmowę.

III. OPŁATY SZKOLNE.

Przy wstąpieniu do Instytutu wpłaca się tytułem wpisowego zł. **20. Opłaty roczne wynoszą zł. 450.** Należy je uiszczać miesięcznie zgóry. Niezależnie od powyższego każdy słuchacz obowiązany jest uiścić na początku każdego semestru: 1) zł. 5 — na fundusz budowy gmachu dla instytutu, 2) zł. 5 — tytułem obowiązkowej dla wszystkich składki na Bratnią Pomoc oraz 3) zł. **3** — na fundusz amortyzacyjny pomocy naukowych. Absolwentów średnich szkół handlowych, którzy zechcą wstąpić odrazu na kurs II-gi, obowiązuje taksa egzaminacyjna w kwocie zł. 3.50 od przedmiotu.

W pierwszym semestrze słuchacze wogóle nie są zwalniani od wpisu. Poczynając od semestru drugiego, Instytut zwalnia niezamożnych i dobrze uczących się słuchaczy w ilości 20 procent ogólnej liczby słuchaczy na każdym kursie.

Uiszczone opłaty nie podlegają zwrotowi w żadnym wypadku.

Instytut rozporządza kilkoma stypendjami dla słuchaczów.

IV. UPRAWNIENIA SŁUCHACZÓW I ABSOLWENTÓW.

Słuchaczom Instytutu przysługuje prawo korzystania:

1) **z odroczeń wojskowych** do 23 lat (Dz. U. R. P. Nr. 52, poz. 434 z dnia 10 czerwca 1931 r.),

2) z **prawa do skróconej czynnej służby wojskowej po 2-ch latach studjów w Instytucie** (Dz. U. R. P. Nr. 46 z dnia 15 maja 1931 r.),

Po ukończeniu Instytutu absolwenci korzystają:

1) z praw i przywilejów zagwarantowanych ustawą o państwowej służbie cywilnej dla urzędników państwowych (Dz. Ust. Nr. 21 z r. 1922),

2) z **prawa do zajmowania stanowisk na uczycieli przedmiotów zawodowych** w szkołach agrotechnicznych w myśl artykułu 20 rozporządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 marca 1928 r. o kwalifikacjach zawodowych (Dz. U. R. P. Nr. 26 z r. 1928 poz. 271), oraz na podstawie rozporządzenia wykonawczego Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 28 listopada 1930 r. (Dziennik Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 12 z roku 1930).

3) w związku z ustawą o ustroju szkolnictwa z dnia 11 marca 1932 r. (Dz. U. Nr. 38 z r. 1932) absolwenci Instytutu Nauk Handlowo-Gospodarczych w Wilnie mogą uzyskiwać kwatifikacje do nauczania przedmiotów zawodowych w szkołach zawodowych niższych i dokształcających.

V. POCZĄTEK I KONIEC ROKU SZKOLNEGO.

Rok szkolny zaczyna się na wszystkich kursach 20 sierpnia i kończy się na początku czerwca.

Kronika Legjonu.

KURS KANDYDACKI.

Dzięki usilnej pracy p. o. Komendanta Okręgu leg. H. Karasia został uruchomiony przy Komendzie Okręgu kurs kandydacki na który zapisało się 30 osób. Kurs trwał od 15 lipca do 25 lipca br.

Kierownikiem kursu był szef Pracy Wewnętrznej leg. Jerzy Bielewski. Wykładowcami: leg. Malec i leg. Karaś.

Wygłoszono ogółem 6 referatów. Leg. Bielewski prowadził dział gospodarczy, leg. Malec ideologiczny, leg. Karaś historyczno — polityczny.

Kurs był prowadzony bardzo rygorystycznie. Frekwencja 25—30 osób. Karność kandydatów wzorowa. Do egzaminu przystąpiło 25 kandydatów. Zdało z wynikiem pomyślnym 23.

W sobotę dnia 29 lipca o godz. 17 odbyło się uroczyste ślubowanie. Zagaił leg. Karaś. Kolejno przemawiali leg. Malec i leg. Bielewski. Po ślubowaniu w imieniu nowych legjonistów przemówił leg. Jordan, dziękując leg. leg. prelegentom za ich pracę.

Wieczorem staraniem legjonistek Salnickiej, Kolatorówny urządzono herbatkę połączoną z tańcami.

Pod dźwięki doskonałego kwartetu 1 p. p. Leg. ochoczo bawiono się do białego ranka.

NOWY KURS.

Idea młodo — legjonowa zatacza coraz szersze kręgi w młodszem społeczeństwie wileńskiem, zjednując sobie coraz nowych gorliwych zwolenników i sympatyków.

Szeregi Młodo — Legjonowe rosną w siłę z dniem każdym. Dowodem tego — konieczność uruchomienia II szkoli w okresie wakacyjnym kursu kandydackiego. Prace nad jego uruchomieniem rozpoczęto. Zgłoczenie nowych kandydatów przyjmuje sekretarjat Okręgu codziennie od godz. 17—19, zaś w niedziele i święta od godz. 11—13 w lokalu własnym Królewska 5. Zapisy na nowy kurs kandydacki trwać będą do 6 bm.

ZAKOŃCZENIE KURSU KANDYDACKIEGO.

W dniu 28 lipca br. o godz. 17 odbył się egzamin kwalifikacyjny dla kandydatów, którzy przesłuchali program kursu kandydackiego, zaś w dniu 29 lipca br. o godz. 17 uroczyste zaprzysiężenie nowych członków w lokalu własnym przy ul. Królewskiej 5, po czem o godz. 20 wspólna wieczornica zapoznawcza.

ZEBRANIA INFORMACYJNE — ORGANIZUJE L. M.

Dnia 26 bm. odbyło się zebranie informacyjno organizacyjne Legjonu Młodych w Święcianach, na którem Komendę Okręgu reprezentowali leg. lek. H. Karaś i W. Malec. W związku z tem w dniach najbliższych zostanie powołany do życia nowy obwód L. M. w Święcianach, który dzięki b. dużemu zainteresowaniu się ideologją L. M. miejscowej inteligencji i nauczycielstwa, stanie się poważnym ośrodkiem silnie promieniującym na wieś.

LEGJON MŁODYCH — KUŹNIĄ P. W.

Wcielając hasła przez nas głoszone i uznane maksymy, że człowiek pracy i żołnierz stanowią elitę społeczną, przystępujemy do konkretnej pracy na polu P. W. i W. F., organizując sekcję strzelecką, grupy treningowe P. O. S. oraz wykłady i zajęcia praktyczne z zakresu P. W. dla dawnych i nowych członków.

UNIWERSYTET POWSZECHNY.

Ponadto przystępujemy do zorganizowania własnemi siłami uniwersytetu powszechnego dla dorosłych oraz uruchomienia kursów dla dorosłych analfabetów.

W związku z tem ostatniem apelujemy do Związków i Stowarzyszeń rzemieślniczych i robotniczych, ażeby jak najliczniej obesłały nasze kursy.

Zapisy przyjmować będziemy od dn. 10 sierpnia br., udzielając na miejscu szczegółowych informacyj. — Zawiadomienia o terminie otwarcia kursów wyślemy do wszystkich zgłoszonych bezpośrednio na 7 dni przed rozpoczęciem wykładów.

WYJAZD DO WARSZAWY.

Na święto legjonowe wyjechało pociągiem specjalnym do Warszawy 40 członków Legjonu Młodych z obwodów miejscowych oraz prowincjonalnych. Delegaci wileńscy biorą czynny udział w dzisiejszych uroczystościach

BIURO INFORMACYJNE DLA PRZYJEZDNYCH NA STUDJA.

Przypominamy, że z dniem 15 sierpnia br. uruchamiamy szczegółowe biuro informacyjne dla przyjezdnych do Wilna na studja. Biuro to czynne będzie codziennie w godzinach od 11 do 13.

Z ukosa

OBRONA HYMNU.

Kino „Helios“. — Film — „Szaleńcy“. — już nie wiem po raz który zrzędu wyświetlany na wileńskich ekranach. Treść — jak w każdym polskim filmie — stereotypowa. — Albo wojna z bolszewikami, albo handlarze żywym towarem. Tym razem to pierwsze, bo wyświetla się również „Kobietę z bruku“. Dyrekcja kina wspaniałomyślnie nie chce karmić publiczności jedną strawą.

Obok mnie jakiś rudy młodzieniec z Niemieckiej czy Rudnickiej trzyma się kurczowo kolana grubej towarzyszki i bełkocze jej coś do ucha. Za mną — ktoś, żujący z gorliwem mlaskaniem pestki i automatycznie spluwający na ziemię łupiny. Podczas, gdy na płótnie ekranowem pojawiają się jakieś bardziej emocjonujące sceny — łupiny od pestek przelatują ponad moją głową i opadają smętnie, jak liście na wietrze — na kolana.

Obserwują pilnie akcję filmu.

Oto internowani w Szczypiornie legjoniści śpiewają piosenki. Jeden z nich jest dyrygentem zaimprowizowanego chóru, śpiewającego właśnie „Pierwszą Brygadę“. Ręce jego poruszają się majestatycznie w takt najdumniejszej pieśni, jaka została kiedykolwiek stworzona“.

Tymczasem muzyka wycina jakąś „polkę — ojra“... Klnę w duszy, na czem świat stoi, gdy nagle... Napis na ekranie głosi: „W stolicy wolnego państwa“. — Defiluje wojsko... przy dźwiękach... Hymnu Narodowego!... śpiewanego ochrypłym głosem przez jakiegoś jegomościa (a jakże — dźwiękowiec!) w takt długiego kroku defilującego żołnierza.

Nie wierzę własnym uszom. Ależ tak. — Hymn Państwowy. A tymczasem...

...Na krzesłach rozwalona publiczność, rudy młodzieniec ze Szklanej obok mnie coraz namiętniej ściska kolana grubej towarzyszki, a łupiny od pestek dalej unoszą się w powietrzu.

Ciężko westchnąłem.

Jedna z wileńskich szkół powszechnych. W połowie lekcji dzwonek — na ćwiczenia oddechowe. Śpiew jest najlepszym ćwiczeniem oddechowem. Śpiewa się więc w takich wypadkach piosenkę — najczęściej zaproponowaną przez dzieci.

— Jaką piosenkę chciałybyście dzieci zaśpiewać?

Dzieciarnia rzuca różne tytuły znanych piosenek. Ktoś się odzywa.

— Proszę pani! Jeszcze Polska nie zginęła!

Nauczycielka zgadza się. I cała klasa śpiewa podczas „ćwiczeń oddechowych“, stanowiących rodzaj rozrywki, a nie lekcję — Hymn Państwowy!...

Na poprzedniej lekcji dzieci śpiewały piosenkę o czarnym baranie, teraz śpiewają „Jeszcze Polska nie zginęła“, a za godzinę — o pastuszku i gąskach, zgubionych w życie. Repertuar dobrany. W czasie powrotu do domu — po lekcjach — chłopcy rzucają kamienie na dachy przydrożnych domów, pohują na psy i wróble i śpiewają Hymn Państwowy.

Powyższe przykłady, wybrane z tysiąca innych, nie mogą podlegać żadnej dyskusji. Są one grubymi nietaktami, graniczącemi z niechlujstwem i powinny być piętnowane.

Witold Zahorski.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński“ S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ“. Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Za Komitet Redakcyjny: **S. Z. Klaczyński.**